Nr. 8. Lwów — Sobota dnia 11 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Higiniusza. Anysyi
Jutro: E. 1 po 3 Kr. N. po Rożd.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 22

Długość dnia g. 8 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Rosyanie często i dużo piszą o polsko-rosyjskich stosunkach. Przeważnie zajmują się tem ci, dla których najdoskonalszem wcieleniem mądrości stanu są Murawiew-Wieszaciel i Katków; innym pisać szczerze nie wolno, więc milczą. Z tego odrazu widać, jak ci badacze stawiają kwestyę, aby ostatnie o niej wnioski odpowiadały życzeniu, powziętemu z góry. Chcą jednak przytem uchodzić za bezstronnych socyologów, którym naprawdę chodzi o prawdę, bo tak lepiej się przedstawiają swym czytelnikom. Chcą tedy niby zrozumieć stanowisko nasze i nam wytłómaczyć swoje, ale i jedno i drugie im się nie udaje, bo nas mają za członków jakiejś mafii, knujących ciągle tajemne intrygi, podlane sosem fanatyzmu katolickiego, a siebie przedstawiają jako naszych wyjątkowych dobrodziejów. Jakiś pan A. S, o którym głoszą rosyjskie dzienniki, że jest znakomitym znawcą polskich stosunków, napisał dziełko pod tytułem „W setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski." Zgadza się on ze znanem oświadczeniem Pobiedonoscewa, że „królestwo polskie — to niewola i ucisk dla rosyjskiego narodu," a ów porządek tak udowadnia: „Istotą walki między tymi narodami jest [illegible], że Polacy ustawicznie dążą do pochłonięcia nawskroś rosyjskich prowincyj, co w końcu stało się nieznośnem dla Rosyan, ale jeszcze bardziej to, że Polacy nieustannie porywali się na duchową samodzielność narodowości rosyjskiej, na te skarby moralne, które Rosya w testamencie otrzymała od Bizancyum. Walka dwóch różnorodnych cywilizacyj, — prawdy z fałszem — oto jest istotna przyczyna wiekowego procesu między tymi narodami, — procesu, który przy pomocy Bożej, już się kończy na korzyść Rosyi. Bo czem-że jest polska cywilizacya? Każda w ogóle cywilizacye, to nic innego, jeno samodzielny rozwój duchowych właściwości pewnego narodu, takich właściwości, które odróżniają go od innych narodów. W moralnej idei, którą tworzy pewien naród, tkwi prawo jego do państwowego bytu, a znowu siła państwa jest probierzem godności i wzniosłości idei. Dlatego-to dla rozwoju narodowego szkodliwe są wszelkie wpływy obce, bo wypaczają typowy charakter twórczości narodowej. Obce zasady i poglądy przytłaczają rodzimą twórczość, a ponieważ są sprzeczne z wrodzonymi instynktami, przeto trują naród. W takiem położeniu właśnie znaleźli się Polacy na samym początku swych dziejów. Ich słowiański charakter, przytłoczony przez obce wpływy, utracił swą pierwotną czystość, zmienił się do niepoznania. Cywilizacya europejska porwała w swój wir Polaków, narzuciła im zagadnienia i dążności zupełnie niewłaściwe i niepotrzebne, a zgubne, wprowadziła fałsz w ich życie i charakter, zgotowała im zgubę. Bogata natura słowiańska dała im możność osiągnąć wysoki stopień cywilizacyi, ale swego „słowa" narodowego oni nie zdołali znaleźć i wyrzec. Tak ludzkość z winy Polaków, straciła cząstkę swego ducha, a ten naród bezduszny musiał zniknąć. Teraz sądzono było Rosyi zająć się uzdrowieniem polskiego ducha, przetrwonionego przez Polaków i ten święty obowiązek spełnia ona z taką troskliwością, że zdaje się najwięksi jej wrogowie nie mogą jej zarzucić niedbalstwa. Zamiast paru milionów nędzarzy, zakutych w najgorszą niewolę przez garstkę znikczemnionych panów, zamiast tej ohydnej rany, jaką była Polska wzięta w posiadanie przez Rosyą, jest teraz kraj tak kwitnący, że nawet szowinista polski Szczepanowski w swem dziele „Nędza w Galicyi" stawia go za wzór dwom innym polskim dzielnicom; jest naród wolny, spokojny, trzymany w porządku, liczący dziewięć milionów i posiadający przemysł w rozkwicie, literaturę bogatą, sztukę bardzo obfitą. Jest przytem godne uwagi, że ilekroć Rosya uchylała się od zdrowych zasad w kierowaniu Polakami i popuszczała im cugli, zaraz ich chaotyczny, lekkomyślny charakter psuł wszystko i kraj zaczynał znowu upadać. Największy rozwój „Przywiślinia" (tak już dziś ci dobrodzieje nasi nazywają Królestwo Polskie) przypada nie na niemiecko-polskie rządy Kotzebuego, ani na żydowsko-szlachecki kierunek Albedyńskiego, lecz na prawdziwie twórcze, silne i jędrne czasy Hurki. Stąd prosty wniosek, czego na przyszłość, dla dobra Polaków, trzeba się rosyjskiemu rządowi wystrzegać, a co usilnie popierać.

Oto jest treść dziełka p. A. S. Poznać ptaka po piórach: czynownikiem on, objadającym polskie kości. Zasłyszał coś niecoś o rzeczywiście złym wpływie obczyzny na rodzimą cywilizacyę każdego narodu, i na tym ułamku filozoficznej prawdy zbudował teoryą, jaka mu była potrzebna. Jak był niekonsekwentny, widać najpierw z tego, że nam zarzuca przyjęcie obcej cywilizacyi, a Rosyanom chwali przyjęcie także obcej dla nich bizantyńskiej; że każdy wpływ obcy gani, a jednak zaleca narzucać nam rosyjskie porządki, pojęcia, język, ustawodawstwo, i utrzymuje, że to dla nas ogromnie zdrowo i zbawiennie. Prawi, że my [illegible] badurstwo. Co jednak jeszcze jest ciekawe: oto, wedle p. A. S., zachodnia cywilizacya zatruła nas i zgubiła, a dopiero rosyjska teraz uzdrawia „obytną ranę", którą Rosya wzięła po trzecim rozbiorze. Kubek w kubek to samo mówią o Wielkopolsce Prusacy, którzy przecież należą do zachodniej cywilizacyi, i to samo mawiali austryaccy centraliści o Galicyi. Któż z nich ma słuszność? Nikt. Słusznością jest tylko to, że widocznie w nas samych jest bardzo dużo życia, kiedy zdołaliśmy przetrwać wszystkie wiwisekcye. Słusznością jest także to, że się narody nie dają zabijać i że czas robi swoje, pomimo największych przeszkód: rozmnaża ludzi, powiększa ich zasoby moralne i materyalne. Że Rosya zabrała 4 miliony Polaków, a teraz jest ich 9 milionów, to nie na korzyść rosyjskich rządów przemawia, ale owszem na ich niekorzyść, bo gdybyśmy żyli sami, to z pewnością byłoby nas najmniej 16 milionów, albowiem w takim stosunku powiększyły się w tym czasie nawet te narody, które rozradzają się powolniej od nas.

Lecz p. A. S. zaimponował rosyjskim publicystom. Krzyknęli, że oto znakomite, epokowe dzieło, oto człowiek, który znalazł prawdę. I przyjęli wszystkie jego rozumowania. Cała baterya rosyjskich dzienników, wybijających pokłony duchowi Murawjewa i Katkowa, wypaliła zdanie, że „russyfikacya Polski — to nie przekształcenie Polaków w Rosyan i prawosławnych, lecz tylko nasycenie ich duchem słowiańskim, państwową ideą Rosyi i t. d., a ich literatura, sztuka, ich myśl społeczna, ich przemysł rodzimy — niech to wszystko zostanie, niech kwitnie, — ach i owszem!" W numerze 349ym *Moskiewskie Wiedomosti* w liście z Warszawy oburzają się na inne pojmowanie russyfikacyi „Tylko polscy patryotnicy wrzeszczą w niebogłosy i lamentują na to, że rząd chce Polaków przerobić na Rosyan — woła ten dziennik i wnet się domyśla, iż „widocznie tym panom sprawiają lamenty wielką przyjemność, skoro wymyślają takie bezczelne oszczerstwa. Nawet dziennikarze warszawscy są zdania, iż wytępić wszystko, co polskie, jest zadaniem Rosyi, więc jak żądać, aby publiczność zdrowiej się zapatrywała!" We trzy dni potem, w numerze 352im te same *Moskiewskie Wiedomości*, także w liście z Warszawy, uderzyły na trwogę z powodu istnienia przemysłu w Królestwie Polskiem, który-to przemysł zdobywa rosyjskie rynki, a nazajutrz, w numerze 353im, również w liście z Warszawy, głosi ten dziennik: „Rozpowszechnienie rosyjskich zasad, zdławienie buntowniczego ducha, słowem przekształcenie byłej Polski w rosyjską dziedzinę — oto zadanie naszego narodu. To jest jedyny sposób na uniknienie z jednej strony próby z krwawym buferem, a z drugiej strony to da nam pełną swobodę rozwinięcia narodowej siły i spełnienia misyi, do której powołany rosyjski naród". A zatem, w trzech numerach z jednego tygodnia coraz inne „zadania" daje Rosyanom organ moskiewskich szowinistów. To samo czynią inne dzienniki — wszystkie się obracają tak, jak dmuchnie któryś warszawski czynownik-publicysta. Cóż warte takie „studyowanie" kwestyi? I kto lekkomyślny, kto fałsze szerzy, kto tałamuci tak, że to wygląda na intrygę?

Nadeszła wczoraj wieczorem depesza, że w stolicy wenecuelskiej Karakasie wybuchła rewolucya. Naturalnie zaraz powstanie domysł, że postarali się o nią Anglicy, bo rzeczywiście dla nich tworzy ona dobre wyjście z zatargu granicznego, w którym tak żywy udział wzięły Stany Zjednoczone. Zamianowana przez ich senat komisya dla zbadania i osądzenia tej sprawy, wzięła się do rzeczy prawdziwie po amerykańsku: przed paru dniami odbyła pierwsze posiedzenie, na którem skonstatowano, iż wszystkie [illegible] Wenecueli, poczem dopiero postanowiono zebrać się znowu za tydzień już z tłomokami, aby odpłynąć do Hagi, a potem do Madrytu i tam studyować dawne akta, odnoszące się do granicznego sporu. Po tak oryginalnem traktowaniu sprawy przez komisyę, trudno już było Anglii liczyć na sprawiedliwość Yankesów. Stanowisko prezydenta wenecuelskiego było nieprzejednane; parł on do wojny, zaczął się zbroić, wydał rozporządzenie, że kto się uchyli od służby wojskowej, a wpadnie w ręce rządu, będzie rozstrzelany. Więc dla Anglii były tylko dwa wyjścia: przyjąć wojnę, albo ukorzyć się przed Wenecuelą i Stanami. Rewolucya w Karakasie otwiera wyjście trzecie; na czele niezadowolnionych z polityki prezydenta jenerała Crespo stał prezydent poprzedni, który za swego urzędowania w roku 1882 gim załatwił był z Anglią spór graniczny i z tego powodu przez teraźniejszy rząd nazywany był zdrajcą. On jednak nie zrobił rewolucyi, bo przed tygodniem Crespo go uwięził pod zarzutem knowań przeciw rządowi. Ale mogli ją urządzić jego zwolennicy, których może być wielu, bo w republikach południowo-amerykańskich kto ma władzę, ten ma samych wrogów. Jeśli tedy przeciwnicy jenerała Crespo zwyciężą, spór z Anglią upadnie sam przez się i gorliwość Stanów okaże się zbyteczną; jeśli nie zwyciężą, zawsze kraj zawichrzą i nie dadzą Crespowi szykować się przeciw Anglii; w obu wypadkach rewolucya ta jest dla Brytanii faktem tak pomyślnym, że Salisbury może zawołać: Gdyby jej nie było, wartoby ją wywołać!

Równie pomyślnie skończył się spór transwaalski. Boerowie nie zwlekali ugody, uwolnili Jamesona, przyjęli warunek zupełnej amnestyi, od którego angielscy powstańcy w Johannesburgu uczynili zależnem poddanie miasta. Tak Boerów przeraziła wyjątkowa życzliwość Niemiec i berliński pomysł, aby 5 tysięcy wysłużonych pomorskich grenadyerów, uzbrojonych należycie, osiadło na stałe w Transwaalu. Może zaniepokoił ich również niemiecki pomysł, aby europejska konferencya zajęła się losem Boerów i ich ziemi. Znać woleli oni chudą zgodę z sąsiadami, aniżeli zbyt czułą opiekę Europy. Pogodzili się tedy z Anglią, a wskutek tego Niemcy trąbią do odwrotu, zapewniając, że ani grenadyerów nie chcieli posyłać, ani zwoływać konferencyi; a co do telegramu cesarskiego do Krügera, to doprawdy trudno już teraz Niemcom zrozumieć, o co się Anglicy właściwie gniewają. Wszakże cesarz nie cieszył się z tego, że wielu Anglików padło, inni dostali się do niewoli, a wszyscy ponieśli klęskę, lecz jedynie z tego, że Jamesonowi się nie udało. Tak zapewniają teraz berlińskie dzienniki i wierzyć temu można, trzeba jednak pierwej wiedzieć, co cesarz miał specyalnie przeciw Jamesonowi?

Piszą nam z Wiednia 8 stycznia:

— Przerwane wczoraj konferencye ministrów oczywiście ograniczyły się do zasadniczych i ogólnych rozstrząsań, a nie załatwiły żadnego szczegółu. Oba rządy niebawem zalecą swym parlamentom wybór deputacyi do ustanowienia kwoty. Do deputacyi węgierskiej wstąpią p. Tisza, prezes gabinetu, a równocześnie tymczasowy minister skarbu w czasie ostatnich rokowań o odnowieniu ugody 1886—1887, tudzież p. Wekerle, podówczas szef sekcyi w ministeryum skarbu, który rzeczywiście prowadził po stronie węgierskiej całą akcyę ugodową. Po stronie austryackiej prowadził ją minister skarbu dr. Dunajewski, który zapewne z Izby panów będzie wybrany do deputacyi austryackiej.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego młodoczesi nie powtórzyli już demonstracyi przeciwko namiestnikowi, nie opuścili sali, lecz wysłuchali odpowiedzi, której udzielił na interpelacyę Wohanki. Implicite więc uznali, że nie spodziewają się obalić namiestnika burdami sejmowemi. Ogłoszony wczoraj w obronie hr. Thuna artykuł *Bohemii* zapewne nadesłanym został przez jednego z konserwatywnych arystokratów, a w każdym razie całkiem słusznie podnosi zasługi namiestnika. Ciekawem będzie jutrzejsze posiedzenie sejmu, na którem nastąpi wybór komisyj. Dotąd składały się one w równej części z posłów kuryi w. posiadłości, Czechów i Niemców. Młodoczesi domagają się, aby otrzymali w komisyach o krzesło więcej, niż dwie drugie frakcye. Na to może kurya w. posiadłości przystanie. Ale dotąd we wszystkich komisyach zasadniczo zawsze urząd prezesa sprawował członek kuryi w. posiadłości. Młodoczesi domagają się, aby na przyszłość ten przywilej posłów owej kuryi został usunięty. Czy go się zrzekną posłowie kuryi w. posiadłości, zobaczymy niebawem; dotąd bardzo zręcznie dyplomatyzują, aby nie głosować z młodoczechami przeciwko Niemcom, ani na odwrót.

Śmierć posła dr. Klaicza niezawodnie utrudni zapowiadany powrót secesyonistów chorwackich i słoweńskich do klubu hr. Hohenwarta. Dr. Klaicz od samego początku ery konstytucyjnej był przywódzcą umiarkowanego stronnictwa w Chorwacyi, od chwili wstąpienia do Izby poselskiej w r. 1873 zasiadał w klubie Hohenwarta, od r. 1879 piastował godność wiceprezesa tego klubu. W listopadzie r. 1893 z powodu przystąpienia klubu do koalicyi, dr. Klaicz, ulegając zdaniu gorętszych kolegów, wystąpił z klubu konserwatystów. Powstała wtedy nowa frakcya chorwacko-słowieńska, do której przystąpili z Dalmacyi: Klaicz, Bulat, Borcicz i Lupule, tudzież 6ciu Słoweńców. Prezesem tej frakcyi był dr. Klaicz, wiceprezesem Słoweniec dr. Ferjanczyc. Obok niej istniała frakcya „niezawisłych Chorwatów", do której należą Bianchini, Dupar i Pericz z Dalmacyi, Laginia i Spinczyc z Istryi. X. Bianchini, redaktor założonego niegdyś przez Klaicza *Narodnego listu*, w ostatnich latach był głównym jego przeciwnikiem i rywalem. Teraz prawdopodobnie wystąpi jako przywódzca wszystkich posłów chorwackich i dołoży wszelkich starań, aby nie wstępowali do klubu konserwatystów, do którego X. Bianchini wybrany do Izby poselskiej dopiero w r. 1892, nigdy nie należał.

W kwestyi Transwaalu tutaj już zaznacza się pewne wytrzeźwienie. Zrozumiano nareszcie, że zaostrzenie antagonizmu pomiędzy Anglią a Niemcami i sztuczne wytwarzanie pewnego zbliżenia tychże z Rosyą i Francyą, nie zgadza się wcale z interesem Austro-Węgier. To też plotka, jakoby ambasador austro-węgierski w Londynie był uczynił przedstawienie na korzyść Transwaalu, z pewnością jest kłamstwem, a natomiast niezawodnie wczorajsza konferencya hr. Gołuchowskiego z ambasadorem angielskim Monsonem skonstatowała, że rząd tutejszy pragnie tylko złagodzenia sporu. „Im Deutschen lügt man, wenn man höflich ist", powiada Mefisto w „Fauście". W danym razie zarówno prasa niemiecka, jak angielska swą prawdomówność zaznaczyła grubiaństwami. Ani w Wiedniu, ani w Rzymie epizod ten nie mógł wywołać zadowolnienia i można być pewnym, że tak rząd tutejszy, jak włoski nie szczędzą gorliwych zabiegów, aby hamować popędliwość gorących wnuków cesarzowej Indyi, z których jeden jest cesarzem niemieckim, a drugi prezesem południowo-afrykańskiej kompanii angielskiej Chartered.

Korespondencye.

Poznań 6 stycznia.

Wielka sala Bazarowa była wczoraj znowu świadkiem jednej z podnioślejszych chwil naszego życia publicznego. Społeczeństwo nasze reprezentowane przez wszystkie warstwy od najwyższych do najniższych, od najstarszych obywateli aż do poznańskiej dziatwy polskiej, brało udział w uroczystości, której celem było uczcić ćwierćwiekową dziennikarską i obywatelską pracę w Wielkopolsce p. Franciszka Dobrowolskiego, jako naczelnego redaktora *Dziennika Poznańskiego.*

Jubilata wprowadziła na salę deputacya komitetu jubileuszowego. Zgromadzone na chórze „Koło śpiewacze polskie" powitało go pieśnią, poczem prezes komitetu pan poseł Stefan Cegielski odczytał adres następujący:

„Czcigodny Jubilacie! Jeżeli społeczeństwo polskie nie wyleczyło się dotąd z wielu wad i usterek, to przechowało jednakże liczne cnoty i zalety, do których w pierwszym rzędzie wdzięczność należy. Tem uczuciem przejęci, pamiętali nietylko Twoi przyjaciele i bliżsi znajomi, ale szerokie grono społeczeństwa naszego, że w dniu dzisiejszym upływa ćwierć wieku od chwili, w której przybyłeś szanowny Jubilacie, do nas, aby objąwszy ster *Dziennika Poznańskiego*, twarde z nami dzielić losy.

Nie przybyłeś do nas jako obcy i zupełnie nieznany. Po chlubnem ukończeniu nauk uniwersyteckich na wydziale prawniczym, byłeś przez szereg lat czynnym na wyższych posadach w Królestwie Polskiem. Wypadki roku 1863 powołały Cię w szeregi Rządu Narodowego, a Ty wówczas porzuciłeś zawód i rodzinę, aby Ojczyźnie służyć radą i pomocą. Po upadku powstania przebywałeś przez lat kilka na tułactwie w Dreźnie, pracując ciężko na kawałek chleba.

Przybywszy do nas, z miłością w sercu dla sprawy publicznej, stałeś się od razu dzielnym rzecznikiem krzywd polskich. Nie zważając na spotykające Cię zapory, nie bacząc na nieuzasadnione zwykle zarzuty, zyskiwałeś ciągłą i niestrudzoną pracą swoją coraz większy wpływ i uznanie społeczeństwa. Nie ograniczałeś się, zacny Jubilacie, na staraniach około podniesienia pisma Twej pieczy powierzonego, ale zaznaczałeś swą czynność i energią we wszystkich zabiegach i usiłowaniach naszych. Wszędzie Cię było pełno, nigdy nie zabrakło Ciebie, pracowałeś bez wytchnienia w towarzystwach i instytucyach, rozszerzając dotychczasowe, organizując nowe. Do najróżnorodniejszych zadań i zamiarów we wszystkich dziedzinach życia obywatelskiego dawałeś nietylko inicyatywę, ale — co więcej — plany swoje i pomysły umiałeś przeprowadzać i dodatnim wieńczyć skutkiem. Język, oświata, praca or-

---

22)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Coprędzej przecisnąłem się przez tłum i stanąłem przed panną Teszanj. Nie zdziwił jej mój widok, owszem, zdawała się go oczekiwać:

— Spodziewałam się zastać pana tutaj — szepnęła niedostrzegalnie zażenowana.

— Schlebia mi niewymownie — odparłem — żeś pani wogóle zatrzymała mnie w pamięci.

— Jakżeby mogło być inaczej — podchwyciła z uśmiechem, który nie tak jak dawniej igrał, ale był wyrazistszym i przez to bardziej uroczym. — Mundur, który pan nosisz, narysował się na jednej karcie mego życia zbyt ostremi konturami, by mi kiedykolwiek mógł być obojętny.

Te słowa napoiły mnie taką radością, iż na razie niezręcznie zamilkłem. A więc, Titäa, sama, przypominała przeszłość i upoważniała mnie tem samem do mówienia o niej. Trzeba było z taką, jak panna Teszanj kobietą kuć żelazo, póki gorące.

— Jeśli tak — podchwyciłem — to jestem szczęśliwy, że ten mundur noszę. Pozwoli mi on z panią spędzić niejedną zapewne miłą chwilę...

— Czy miłą? — zapytała Titäa. — Sądzę, że nie... Zobopólnie przypominać sobie będziemy... — urwała i kończyła swą myśl — ale we wspomnieniach, nawet przykrych, jest coś rozkosznego. Nie sądzisz pan?

— Ow...szem! — bełkotałem.

Titäa ciągnęła już innym, sztucznie ożywionym tonem:

— Przybyliśmy na dłużej do Peszt u... Pan także tu spędzisz zimę?

— Tak, pani!

— Jestem w usposobieniu, w którem mi są prawie wstrętne nowe znajomości... Cieszę się, że pana spotkałam... Do kolacyi ofiarujesz mi pan swoje ramię..

— Uszczęśliwiasz mnie pani!

— Jesteś pan *un faiseur de compliments*.. Ja nie dbam o nie... Ja mam z panem do pomówienia o wielu rzeczach.

— Jeśli są one tej samej treści, jak te, o których, i ja pragnąłbym z panią...

Titäa przerwała poważnie:

— Ja chcę pomówić z panem — urwała, poczerwieniała i szepnęła — o naszym nieszczęśliwym, wspólnym przyjacielu.

— O Czákvarze?

— Na Boga! — zawołała bledniejąc panna Teszanj — nie mów tak głośno... Oddal się teraz... Nie zwracajmy uwagi. Będziemy najlepszymi przyjaciółmi w ciągu tej zimy, ale dla oczu ludzkich trzymajmy się zdala...

Widziała, że jej nie rozumiem, i wstając by się oddalić, szepnęła z właściwą tylko kobietom wschodu tajemniczością:

— Mam w tem swój cel.

Stałem na miejscu, przykuty myślą.

Co ta kobieta knuła? Czy może i mnie zamierzała w swą sieć uwikłać? Spojrzenie jej ostatnie, jakie mi rzuciła, było pełne kokieteryi, jeszcze niebezpieczniejszej, niż ongi.

Doznawałem przez chwilę uczucia przestrachu. Brunetka, o olbrzymich, powłóczystych oczach, w których się mimowolnie wciąż widziało jednego trupa i jednego więźnia, była przestraszającem i podejrzanem zjawiskiem.

Mimo to, czekałem niecierpliwie kolacyi, która mnie znów z tą, co chwila bardziej zagadkową, a tem więcej czarującą kobietą, połączyć miała.

XIX.

Titäa nic mi wtedy nie powiedziała, — ale niezawodnie dowiedziała się odemnie wszystkiego, co chciała.

Odtąd widywaliśmy się często. Nie tylko, spotykałem ją na zebraniach w wielkim świecie peszteńskim, ale bywałem nierzadko u Teszanj'ich.

Inna to była już z gruntu kobieta. Pozbawiona w swem otoczeniu wschodnich zwyczajów i dekoracyi, sprawiała całkowicie odmienne wrażenie. Nieraz zastawałem ją na pół leżącą na szezlongu, — a przecież nie mogłem jej sobie wystawić, leżącej w swych cekinach i wschodnich tkaninach na tureckim dywanie, jak ją tylekroć razy widziałem w Somborze.

O ile Titäa oryentalnie ubrana, wśród dywanów, palm i wachlarzy robiła wtedy wrażenie apatycznej i rozkosznej odaliski, — o tyle teraz na tle wyrafinowanego, europejskiego otoczenia, wydawała się namiętną, ale energiczną, blaskiem swych oczu i jędrnością swych rysów kobietą.

Pytałem sam siebie, czy Titäa się radykalnie zmieniła, czy też tak ramy zmieniają wygląd żyjących obrazów.

Panna Teszanj peszteńska była daleko bardziej czarującą od somborskiej Titäi. Wtedy była to cudna huryska, — dziś miałem przed sobą prześliczną, europejską kobietę, — którą gorące tony i rysy zdobiły niezrównanem pięknem.

Ile razy żałowałem, że jej takiej widzieć nie mógł nieszczęśliwy Bela, niewiedzący nawet, że bawiła w Peszcie.

Nie wiedział bowiem.

Tego dnia właśnie miałem spędzić cały długi zimowy wieczór w więzieniu św. Szczepana. Wyrobiłem był sobie kartę na moje imię i cieszyłem się nadzieją tych odwiedzin nie widziawszy przyjaciela od dwóch miesięcy, bo ostatnim razem odwiedzał go Galavicini. Cieszyłem się tem więcej, iż mogłem mu zakomunikować, że Titäa żywo się nim interesowała, że na mnie przez niego spływały jej łaski. Sądziłem, że to wszystko mogło rozerwać przyjaciela, który nie taił wpływu, jaki nań wywierało wspomnienie tej kobiety.

Zegarek mój wskazywał wpół do piątej, a o tej właśnie porze miałem się udać do koszar św. Szczepana i obstalowałem dorożkę mającą mnie tam zawieźć.

Chodziłem po pokoju i nadsłuchiwałem turkotu, zatrzymującego się przed domem powozu. Niedługo kazał on na siebie czekać. Nagle zajechał wehikuł i stanął przed bramą. Spojrzałem na zegarek, — wskazówki stały na dwudziestu minutach na piątą. Zadziwił mnie ten pośpiech fiakra, — ale mu go za złe nie brałem. Narzuciwszy płaszcz, zbliżałem się do wyjściowych drzwi, gdy po drugiej ich stronie usłyszałem szelest jedwabiu i zatrzymujące się lekkie kroki Zaparłem oddech i czekałem...

Zapukano gorączkowo.

— *Entrez!* — zawołałem.

Drzwi się otworzyły i wpadła do pokoju kobieta, cała w czerni, zamaskowana, jak domino z maskarady.

Stałem oniemiały. Kobieta ruchem szybkim zrzuciła woal z siebie...

Była to Titäa.

— Zamknij pan drzwi — rozkazywała blada i drżąca.

Wykonałem zlecenie, do nieopisanego stopnia oszołomiony. Czego ona chciała?

— Nikogo tu nie ma?

— Żywej duszy!

— Nikt nie nadejdzie?

— Nikt! Ale pani wyglądasz przestraszona? Cóż się stało?

— Nic! Słuchaj pan!

— Słucham!

Panna Teszanj musiała odpocząć, bo ją zmęczyło wzruszenie. Po chwili zapytała:

— Pan dziś jedziesz do Czákvara?

— Tak pani! W tej chwili miałem to uskutecznić..

— Dobrze! Ja go muszę widzieć.

— Ależ to rzecz niemożliwa.

— Co pan mówisz?

— Mówię, że to absolutnie niemożliwe.

— Pan żartujesz?

— Nie pani!

— Wszakże wpuszczają cię za kartą, na której wypisane twoje nazwisko?

— Tak!

— W więzieniu nie znają cię dozorcy?

— Nie!

— Kartę zostawiasz im?

— Tak!

— Gdy wchodzisz i wychodzisz, nikt cię nie zaczepia?

— Nikt!

— A więc? — zapytała ostatecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ganiczna dzielnego w Tobie znajdowały o brońcę, a pismo przez Ciebie wydawane, zawsze było ostoją i zaporą przeciw społecznym przewrotom. Prace twoje nosiły zawsze znamiona rzadkiej bezinteresowności, wielkiego hartu ducha i niewygasłej „świętej miłości kochanej Ojczyzny."

Gdy przed kilkunastu laty zawrzała walka przeciw Kościołowi i duchowieństwu naszemu, wtedy broniłeś tak piórem jak słowem zagrożonych praw Kościoła, a w ostatnim jeszcze czasie za Twojem głównie staraniem obywatelstwo wielkopolskie oddało cześć i hołd „Więźniowi Ostrowa" w dniu jego kapłańskiego jubileuszu.

Nie starczyłoby dzisiaj czasu, aby wymienić wszystkie prace i zachody Twoje około dobra naszego społeczeństwa. Zasługi Twoje około skarbnicy języka naszego — Teatru Polskiego — Twoja iście ojcowska opieka nad naszą dziatwą wielkopolską, z której kiedyś wyrosnąć mają nowi szermierze na polu prac obywatelskich, głęboko się wryły we wdzięczne serca nasze.

Ażeby dzień jubileuszu twego upamiętnić, wręczamy Ci niniejszem, zacny Jubilacie, skromny fundusz, z tą serdeczną prośbą, abyś go przyjąć i nim według uznania Twego na cele społeczne rozporządzić raczył. Biedne i skołatane społeczeństwo nasze pragnie choć w ten sposób okazać Ci widocznie wdzięczność i uznanie swoje. Za wszystkie zawody i smutki, jakich Ci życie nie poskąpiło, niech chwila dzisiejsza będzie Ci pociechą a zarazem nagrodą za gorące serce Twoje i to rzewne przywiązanie do kraju! Oby Bóg pozwolił Ci jeszcze długo w zdrowiu i czerstwości pracować dla dobra Ojczyzny, którą kochasz tak gorąco! Cześć Ci, dzielny Obywatelu!"

Adres ten przyjęto żywymi oklaskami. Co się zaś tyczy funduszu ze składek uzbieranego, który ma być na cele publiczne użyty, to wynosi on 6100 marek.

Następnie w imieniu Rady nadzorczej *Dziennika Poznańskiego* przemawiał dr. Szułdrzyński z Lubasza, w imieniu prowincyonalnego komitetu wyborczego, którego jubilat jest długoletnim sekretarzem, prezes komitetu Stefan hr. Żółtowski, w imieniu dziennikarzy naczelny redaktor *Kuryera Poznańskiego* dr. M. Kantecki, który w przemówieniu swojem zaznaczył, że pismo jego często innemi kroczyło drogami niż *Dziennik Poznański*, zawsze jednak we Franciszku Dobrowolskim czciło męża wysokiej inicyatywy i gorącej miłości dla kraju.

Z redakcyi pism poznańskich złożyła jubilatowi hołd reprezentowana przez p. Łebińskiego redakcya *Wielkopolanina*. Telegramy nadeszły od wszystkich pism galicyjskich.

Przemawiali jeszcze delegat ze Szląska gospodarz z okolicy Opola, delegat spółki zawodowej, spółki majstrów stolarskich i przedstawiciele różnych naszych instytucyi finansowych i towarzystw.

Wkońcu zebrany naprędce chór dzieci pod kierownictwem byłego nauczyciela szkół ludowych poznańskich p. Kużaja zaśpiewał bardzo piękną pieśń ks Antoniewicza „Nie opuszczaj nas", co niezmierny wśród publiczności wzbudziło zapał.

Telegramy nadeszły ze wszystkich okolic kraju naszego; dalej z Paryża, z Fryburga (w Szwajcaryi), z Drezna, z Petersburga (od red. *Kraju*), z Nowego Jorku. Ze Lwowa nadeszło 27 telegramów.

Wzruszony do głębi tylu dowodami uznania, dziękował za nie jubilat w słowach serdecznych, oświadczając, że, jeżeli coś zdziałał, to tylko przy pomocy i czynnem poparciu tak patryotycznego i ofiarnego społeczeństwa, jakiem jest społeczeństwo wielkopolskie.

Uroczystość ta, która jest najlepszym dowodem, że społeczeństwo polskie umie zawsze uznać rzetelną pracę, skończyła się o godzinie siódmej wieczorem.

Rzym 2 stycznia.

Idzie się zawsze chętnie do kościoła Ara Coeli w tydzień świąt Bożego Narodzenia, aby ujrzeć słynny żłobek z *Santo Bambino* (Dzieciątkiem Jezus) i usłyszeć kazania dzieci. Co prawda, to schody prowadzące do kościoła są niezwykle strome i przykre, ale ich widok, kiedy spojrzeć z dołu w dzień świąteczny, musi kusić niejednego malarza, tak są malownicze w śnieżnej białości marmuru i z różnobarwnym tłumem pobożnych i przekupniów zabawek dziecięcych, rozłożonym na stopniach. Wyobrażam sobie, jak dzieci rzymskie śnić muszą o tych schodach, prowadzących wysoko do kościoła, na których tyle ładnych rzeczy jest do widzenia, że im się wydawać muszą jakąś drabiną, prowadzącą prosto do Nieba.

Dzieci w kościele Ara Coeli są u siebie. We wspaniałej bazylice, pełnej pomników, której szkarłaty, złotem bramowane, a rozwieszone na słupach nawy, dają cechę świąteczną, jest żłobek, ów słynny żłobek Ara Coeli, betleemska stajenka z Dzieciątkiem Jezus, cały w drogich kamieniach i złocie, z św. Madonną i św. Józefem z lilią w ręku, z trzema królami Wschodu, naturalnej wielkości. A takie to wszystko artystyczne, oświetlone łagodnie, że w tem półświetle postacie nabierają życia, a dzieci stoją, patrzą i podziwiają.

Wszyscy jednak się odwracają w drugą stronę nawy koscielnej, bo naprzeciwko Złóbka, na kamienny słup dźwignięto wystrojoną małą dziewczynkę i kazanie się rozpocznie, albo raczej wypowiedzenie kilkudziesięciu łatwych wierszy zastósowanych do okoliczności. Więc dziewczynka kłania się, mówi z żywemi włoskiemi ruchami, opowiada o *S. Bambino*, posyła mu całusy, potem wypowie na końcu coś bardzo moralnego i bardzo nauczającego i — schodzi. *Carina... carina.* (milutka, milutka) odzywają się głosy otaczających dziecinną ambonę. Po niej wystawiają inną, maleństwo sześcioletnie; matka trzyma je za sukienkę i zachęca, aby powiedziało wierszyk. Ale maleństwo onieśmielone, wstydzi się, włożyło paluszek do ust i nie śmie spoglądać w dół, gdzie tyle ludzi się patrzy i tyle nowych rzeczy spostrzegła. A choć rodzice zachęcają i ciągną z tyłu za sukienkę, dziecinka zacięła się, traci wreszcie do reszty śmiałość i . zaczyna płakać. Kazanie przepadło. Wdrapuje się więc śmiały chłopaczek i rznie swoje kazanie prawdziwie po włosku. Cudzoziemcy się cieszą, rodzice są dumni z synka i tym sposobem, wszyscy są zadowolnieni.

Jak wiadomo, Leon XIII ustanowił był komisyę kardynalską do spraw wschodnich. Urzędowe jej ustanowienie nastąpiło w tych dniach. Należą do niej kardynałowie: Rampolla, Langénieux, Vaughan, Wincenty Vanutelli, Galimberti, Graniello, Ledóchowski i Masella. Jako ciało doradcze urzędować będzie kółko radzców, wybranych z pomiędzy t. zw. prokuratorów patryarszych wschodnich (tj. sekretarzy mieszkających w Rzymie). W styczności z powyższą uchwałą jest mianowanie: O. generała P. Smolikowskiego, O. Wincentego Fernandeza y Garcia, gen. Augustyanów i O. H. Buonpensiere, przeora Dominikanów, radzcami kongregacyi Propagandy. W ścisłej styczności także ze sprawą przygarnięcia wschodniego kościoła niezjednoczonego, będzie nowa encyklika papieska, wykazująca prymat Papieża w Kościele chrześcijańskim, na podstawie historycznej i teologicznej. Rzeczona encyklika ukaże się jednak nie tak prędko.

Do rozpoczęcia właściwego ulicznego karnawału rzymskiego także jeszcze dość daleko. Komitet artystyczny podjął się urządzenia bardzo bogatego i nęcącego programu, aby wskrzesić świetność dawnego karnawału rzymskiego. Początek onego będzie 12-go lutego i w tym dniu przeciągnie przez główne ulice miasta wielki orszak historyczny z XVII-go wieku, z karetami złoconemi, koncertem humorystycznym na wozach, z maskami, jeźdźcami w strojach malowniczych. Balkony na Corso i na via Nazionale mają być ubrane paradnie i ubiegać się o nagrody. I ten karnawał trwać będzie do 18 lutego. Czego tam nie będzie? „Corso dei barberi" tj. wyścigi koników, korso kwiatowe, iluminacye, konkurs masek, święto ludowe, „moccoletti" tj. świeczki, transparenty, a nadewszystko owe „corso dei barberi" na Corso, o które się tu natarczywie dopominano, choć zawsze bywały wypadki z ludźmi potratowanymi przez konie. Na zakończenie zabaw, wyjedzie wielki wóz z Plutonem, który porwie do piekieł dogorywający wszeteczny karnawał.

Chęci więc dobre są, nawet są pieniądze (około 100 tysięcy lirów zebranych drogą składek), teraz tylko wszystko zależy od generała Or. Baratierego. Jeśli Menelik lub Ras Mangasza nie popsują karnawału i nie spłatają brzydkiego figla wojskom włoskim w Erytrei, wszystko się uda. Ani się nie domyślają w obozie abisyńskim, jakie kwestye stoją w grze i ile serc rzymskich bije obawą na myśl, że zapusty mogą nie dopisać.

Wystawiona tu temi dniami po raz pierwszy „Walkiria" Wagnera, nie podobała się Włochom. Na drugiem przedstawieniu opery teatr już świecił pustkami, tak samo i w Neapolu, gdzie ogół publiczności osądził, iż muzyka Wagnera jest muzyką... turecką. Przedewszystkiem, jak zawsze w operach Wagnera, z chwilą podniesienia kurtyny, sala się zaciemnia, co wielkie tu wzbudziło nieukontentowanie. Panowie w lożach chcą lornetować sąsiadki, paniom chodzi o pokazanie tualet i twarzyczek — o muzyce nikt nie myśli. W obec takiej rewolucyi, jak pogrążenie widzów w ciemnościach, najpiękniejsza nawet muzyka tutaj się nie utrzyma.

Dalej Włosi nie rozumieją bardzo zawiłego w samej rzeczy libretta, które wymaga odrębnych studyów. Muzyka bez kwartetów, popisowych aryi, ensemblów, nudzi ich, przyzwyczajeni są oni do efektownych kawałków, porywających audytoryum, a tu każą im psuć głowy leitmotivami i recitativami, bez finałów, bez wysokiego „C", bez melodyi płynnych.

Pomimo, iż wykonanie było całkiem dobre, opera nie miała powodzenia. Ada Adini jako Walkiria, Pandolfini jako Sicilinda, Marchi w roli Sigmunda, Gnaccasini (Wotan) i wyborna orkiestra pod batutą Mascheroniego, byli całkiem na wysokości trudnego zadania. Nie mówię już o Neapolu, gdzie publiczność wzruszała ramionami na wszystkie leitmotivy razem i — uciekła z teatru S. Carlo. Wyłobędzie z kłopotu teatry maestro Puccini swoją operą „Manon".

Nowy rok rozpoczyna się tutaj zmową dorożkarzy. Dorożkarze tutejsi dzielą się, jak i gdzieindziej, na dwie kategorye: na właścicieli dorożek, którzy powożą sami, i dorożkarzy najmujących dorożki od właścicieli za stałą opłatą. Owóż ci ostatni uczynili zmowę. Ale ponieważ takich dorożkarzy, którzy są sami właścicielami dorożek, jest około 600, więc publiczność nie wiele cierpi na tej zmowie.

SEJM.

(Dokończenie V-go posiedzenia z dnia 9 stycznia)

Wniosek posła Fruchtmana o pisarzach gminnych odesłano do komisyi gminnej, poczem nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posła Żardeckiego w sprawie noweli do ustawy drogowej. Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Wniosek posła Skałkowskiego domagający się zmian w statucie Banku austro-węgierskiego odesłano do komisyi bankowej i przystąpiono do pierwszego czytania wniosku posła Krzysztofowicza. Wnioskodawca żąda od Wydziału krajowego:

1. Aby przeprowadził organizacyę nauki wędrownej i ujął ją w pewien system, tak, aby nauczyciele wędrowni krajowi i wyznaczeni ze strony poszczególnych towarzystw gospodarskich działać mogli podług programu z góry postawionego i aby w tym celu zwoływał corocznie konferencye dla ułożenia szczegółowego planu czynności tak dla nauczycieli wędrownych jak też lustratorów gospodarstw włościańskich.

2. Aby wziął pod rozwagę i ewentualnie w życie wprowadził kursa z różnych działów rolnictwa, mianowicie kursa wakacyjne dla nauczycieli ludowych.

3 Aby wszedł w rokowania z c. k. rządem co do ponoszenia kosztów urządzenia kursów specyalnych.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z porządku miał nastąpić wybór komisyi emigracyjnej z 15 członków, aliści p. Męciński zwrócił uwagę Izby, iż w propozycyi składu tej komisyi znajdują się nazwiska posłów, którzy nie mieszkając w okolicach dotkniętych gorączką emigracyjną nie mogą znać stosunków. Mówca wnosi zatem, aby wybór tej komisyi odroczono do następnego posiedzenia.

Izba przyjęła ten wniosek

Z porządku dziennego w załatwieniu sprawozdania Wydziału kraj. przedstawionego przez p. Edwarda Jędrzejowicza, Izba uchwaliła udzielenie koncesyi mytniczych na lat 5:

a) Radzie pow w Chrzanowie na drogach powiatowych: Chrzanowsko-Oświecimskiej, Trzebińsko Lgockiej, z Chrzanowa do Alwerni, z Jaworzna do Wysokiego Brzegu i Wrocławskiej z Chrzanowa do Jaworzna.

b) Radzie pow. w Przemyślanach na drodze pow. Gliniany-Zadwórze.

c) Radzie pow. w Gródku na drodze pow. ze Stradcza do Mszany.

d) Radzie pow. w Rawie, na drodze pow. Rawa-Uhnów.

e) Radzie pow. w Borszczowie na drodze pow. Uście Biskupie Jezierzany.

f) Wydziałowi powiatowemu w Nisku na drogach gminnych Rudnik-Tarnogóra i Nisko-Ulanów-Rudnik

g) Wydziałowi pow. w Sokalu od mostu należącego do publicznego dojazdu kolejowego w Sokalu na rzece Bugu.

h) Wydziałowi pow. w Czortkowie na drodze gminnej Dżuryn-Bazar.

i) Wydziałowi pow w Skałacie na drodze gminnej Grzymałów-Touste.

k) obszarowi dworskiemu w Ulwówku pow. sokalskiego od przewozu przez rzekę Bóg w Ulwówku.

l) obszarowi dworskiemu w Borownikach pow. tarnowskiego, od przewozu przez rzekę Dunajec.

m) obszarowi dworskiemu w Gumniskach pow tarnowskiego od przewozu przez rzekę Dunajec.

n) obszarowi dworskiemu w Spasie, pow. Staromiejskiego, od mostu na rzece Dniestrze w Spasie.

Ponieważ na tem wyczerpano porządek dzienny, przeto odczytano trzy nowe interpelacye i jeden wniosek:

P. Styła i towarzysze interpelują p. komisarza rządowego, w sprawie zakazu odbycia wieców ludowych przez starostwa w Grybowie, Brzozowej i Kolbuszowej.

P. Krempa i towarzysze interpelują p. komisarza rządowego z powodu, że w gminie Cyrance w powiecie Mieleckim przeprowadzono licytacyę na dzierżawę prawa polowania nielegalnie.

P. Bojko i towarzysze interpelują Wydział krajowy z powodu, że urzędnicy Wydziałów powiatowych prowadzili przy wyborach agitacyę i zapytuje, czy Wydział krajowy nie zamierza temu postępowaniu tamę położyć.

P. Kramarczyk i towarzysze stawiają wniosek o uchwalenie wezwania do rządu, aby przedłożył projekt zniesienia instytucyi notaryuszy w Galicyi, a ustanowienie w ich miejsce przy każdym sądzie nowej posady adjunkta sądowego, któryby z urzędu załatwiał pertraktacye spadkowe, a nadto spełniał wszystkie agendy notaryuszy.

Marszałek zawiadamia Izbę, iż następne posiedzenie wyznacza na sobotę, na godz. 11 przed poł, aby dać czas komisyom do pracy i prosi je, ażeby na to posiedzenie przygotowały sprawozdanie o mniejszej wagi przedmiotach.

* *
*

We wczorajszem sprawozdaniu z posiedzenia sejmowego, wspomnieliśmy ogólnikowo o odpowiedziach, jakie udzielił komisarz rządowy hr. Łoś kilku posłom Ponieważ odpowiedzi te dotykają spraw donioślejszego znaczenia, podajemy je dziś w obszernem streszczeniu:

Na interpelacyę posła Datty, który zapytuje kiedy rząd zadość uczyni uchwale sejmowej, mianowicie, ażeby czyny i sprawy karygodne co do chorób bydlęcych wyjęte zostały z pod sądów obwodowych, a przydzielone sądom powiatowym — objaśnia komisarz rządowy że odnośna, dawniejsza uchwała Sejmu przedłożona została w swoim czasie ministerstwu sprawiedliwości, które z uwagi na motywa zawarte w tej uchwale sejmowej nie mogło zalecić dalszej zmiany obecnie obowiązujących ustaw z czem się zresztą zgodziło ministerstwo spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu. O tej decyzyi ministeryalnej w swoim czasie Namiestnictwo zawiadomiło Wydział krajowy, a ten podał ją do wiadomości Sejmu jeszcze w sprawozdaniu z czynności departamentu IV za czas od 1 listopada 1893 r do 1 listopada 1894 r. dokąd sprawa ta nie była w Sejmie traktowaną.

Na interpelacyę p. Macieja Warzechy, aby w gminach w pasie granicznym leżących rząd ustanowił podrewizora, którego obowiązkiem byłoby prowadzenie duplikatu księgi katastralnej dla bydła, oraz wydawanie w miejscu paszportów — komisarz rządowy odpowiada, że w sprawie tej zarządzone zostało zasięgnięcie opinii od wszystkich starostw w pasie granicznym leżących, skoro te nadejdą, wówczas na ich podstawie udziel swoją opinię krajowa rada zdrowia i z jej wnioskami cała sprawa przedłożoną zostanie do ostatecznej decyzyi ministeryum spraw wewnętrznych. Komisarz rządowy dodaje, że sprawozdania starostw już nadeszły, że przeważna ich część oświadcza się za poczynieniem ułatwień w tej ustawie i że będą zaprowadzone częstsze dojazdy rewizorów do takiej gminy, a ilość okręgów rewizyjnych pomnoży się, a tem samem zmniejszy się ich obszar.

Na interpelacyę posła Kramarczyka co do nowego urzędu podatkowego w Kętach komisarz rządowy odpowiada, że rząd w zasadzie pragnie mieć urzędy podatkowe wszędzie, gdzie się znajdują sądy powiatowe i w tym kierunku dąży; ale musi się liczyć z lokalnymi względami i okolicznościami. Co do Kęt, to miasto to w roku bieżącym, lub następnym otrzyma nowy urząd podatkowy, jeżeli znajdzie się tam odpowiedni lokal.

Na interpelacyę p Wachnianina z powodu nieodpowiedniego postępowania policyi miejskiej w Tarnopolu z włościanami emigrującymi do Brazylii komisarz rządowy odpowiada:

Skoro tylko pojawił się artykuł w *Dile* o nadużyciach policyi — Namiestnictwo natychmiast wydelegowało osobnego urzędnika do Tarnopola, aby przeprowadził ścisłe i bezstronne dochodzenie Delegowany komisarz wysłuchał 12 świadków i na podstawie tego dochodzenia śledztwo wykazało, że wszystko to, co było w *Dile*, nie jest zgodne z prawdą. Natomiast stwierdzonem zostało, że nie policya tarnopolska, lecz właśnie emigranci zachowywali się wyzywająco i posuwali się nawet do czynnej zniewagi, albo umyślnego stawiania policyi przeszkód w urzędowaniu. Co do szczegółów zmyślonych, lub przekręconych faktów, komisarz rządowy odpowiada:

Nie jest prawdą, że pewną brzemienną niewiastę pobito i oddano do szpitala na przedwczesne złogi; prawdą jest natomiast, że lekarz miejski polecił Józefę Lułyk, będącą w ciąży, a żalącą się na dolegliwości wewnętrzne, odstawić do szpitala, skąd ją jednak w dniu następnym wydalono, nie znalazłszy w niej, ani słabości, ani jakiegokolwiek obrażenia Również nie jest prawdziwem, jakoby podczas wydalania kobiet z gmachu Starostwa w dniu 22-go z. m., którą z nich wleczono po schodach, pobito, rzucono o ziemię, lub kręcono za ręce; prawdą jest natomiast, że kobiety te policyanci ująwszy pod ręce, wyprowadzili z gmachu i że jedną z nich, która przed gmachem Starostwa, uległa omdleniu, wniesiono do gmachu Starostwa i tam otrzeźwiono. Kobieta ta południowym pociągiem odjechała z Tarnopola.

Ponieważ więc wobec powyższego stanu rzeczy zarzuty, poczynione organom policyi tarnopolskiej, są wręcz nieprawdziwe, c. k. Namiestnictwo w sprawie tej nie ma powodu do wydania jakichkolwiek zarządzeń.

W końcu p. komisarz rządowy dodaje, że inspektor policyi miejskiej w Tarnopolu oświadczył przy dochodzeniu, że przeciw gazecie *Diło* wystąpił ze skargą sądową.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 stycznia.

Na początku wczorajszego posiedzenia przewodniczący p. prezydent Mochnacki wspomniał w kilku gorących słowach o zmarłym onegdaj ks. kan. Andrzeju Mazuraku Zaznaczył, iż był to mąż niezwykłych zalet serca i ducha, który jako długoletni radny wielkie zasługi położył około dobra gminy. Śmierć jego boleśnie dotknęła wszystkich, którzy go znali i prawdziwą szkodę przynosi Kościołowi i gminie. W końcu zaprosił p. prezydent Radę na pogrzeb, który odbędzie się jutro o godzinie 8 rano z kaplicy Boimów na cmentarz łyczakowski. Radni pamięć śp. zmarłego uczcili przez powstanie

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych; miejsca bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" nadała Michalinie i Maryi Ardanównym, Maryi Paczosińskiej, Paulinie Dziędzielewiczównej i Antoniemu Steinowi; zasiłków z fundacyi po śp. Emilii Dębkowskiej udzielono wdowie Apolonii Wojtowej w kwocie 22 zł 50 ct. i czeladnikowi szewskiemu St. Krzyżanowskiemu w kwocie 100 zł.; 45 uczenic kursów dopełniających szkoły wydziałowej żeńskiej uwolniono od opłaty czesnego, a stypendyum w szkole ogrodniczej istniejącej przy ogrodzie botanicznym, składające się z wolnego mieszkania, utrzymania i ubrania, nadano na lat 2 Władysławowi Kozłowskiemu.

Na wniosek dra Goldmana uchwalono kreować trzy nowe posady techniczne w miejskiem biurze budowniczem, a mianowicie posadę inżyniera z płacą roczną 1400 zł. i 360 zł dodatku, posadę adjunkta z płacą 1100 zł. i 300 zł. dodatku, oraz posadę asystenta z płacą roczną 900 zł. i 240 zł. dodatku. Nad sprawą tą wywiązała się dość długa dyskusya, w której zabierali głos pp. Rawski, Byk, Michalski, Soleski i Janowski.

P. r. Duniewicz wniósł, aby Rada pomnożyła liczbę radzców magistratu o 3, dr Byk ze względów oszczędnościowych proponował, aby tylko dwie nowe posady radzców kreowano. W głosowaniu utrzymał się wniosek dr. Byka.

Następna sprawa: zmiana godzin odpoczynku niedzielnego (referent dr. Dulęba) wywołała długą dyskusyę. Starły się tu dwa obozy, konserwatywny, szczerze chrześcijański i liberalno-postępowy. Pierwszego głównym rzecznikiem był p. Markiewicz, drugiego pp. Byk i Goldman. Dyskusya ta jest bardzo znamienna, dla ego też przytaczamy ją w obszernem streszczeniu.

Pierwszy zabrał głos referent dr. Dulęba. Podniósł, iż nowa ustawa o spoczynku niedzielnym, nie zadowolniła nikogo. Wprawdzie mówi ona o tem, iż w niedzielę powinni wszyscy odpoczywać przez 24 godzin, ale porobiono w niej tyle rozmaitych wyjątków, różnorodnym gałęziom przemysłu i handlu nadano tyle rozmaitych koncesyi, że odpoczynek stał się prawie iluzorycznym. Niedzielę Namiestnictwo reskryptem swym ogłaszającym wprowadzenie ustawy, podzieliło na rozmaite części; w jednych z nich wolno mieć otwarte sklepy, w innych zaś nie. Te podziały odpoczynku w rozmaitych kategoryach przemysłu i handlu nie zadowolniły potrzeb publiczności, ani nie odpowiedziały interesom kupiectwa i przemysłu. Wskutek tego posypały się do Namiestnictwa liczne zażalenia i prośby o zmianę. Namiestnictwo zażalenia te odstąpiło do zaopiniowania magistratowi, jako władzy przemysłowej pierwszej instancyi. Magistrat znów zasięgał opinii u Izby handlowej. Nad sprawą tą naradzała się również sekcya II i po zbadaniu opinii magistratu i Izby handlowej oraz przemysłowców i kupców, postanowiła Radzie zaproponować następującą zmianę godzin odpoczynku niedzielnego. Piekarze święcić powinni niedzielę od godz. 8 rano do 8 wieczorem. Dotąd święcili od 10 rano do 10 wieczór. Zmianę powyższą zaproponowała sekcya na prośbę piekarzy, którzy uskarżali się, że zaczynać robotę o godzinie 10 wieczorem jest za późno i że wskutek tego nie mogą nadążyć z upieczeniem na poniedziałek świeżego chleba i bułek. Rzeźnikom należy zezwolić na prowadzenie wyrąbu mięsa do godziny 11 rano. Dotąd wolno było tylko do godziny 10. Masarze sklepy swe mogą mieć otwarte od godziny 9 do 12 rano i od 6 do 9 wieczorem (dotąd mieli otwarte od 7 do 10 rano i od 3 do 6 wieczór); kupcy od godziny 8 rano do 2 po południu (dotychczas od 7 do 10 rano i od 3 do 6 wieczorem); pokoje do śniadań od 8 rano do 2 po południu i od 6 do 10 wieczorem, fryzyerzy od 7 rano do 5 po południu, w czasie karnawałowym zaś przez dzień cały. Zmiany te odpowiadające życzeniom kupców i przemysłowców uznała sekcya II za słuszne i proponuje, aby Rada je uchwaliła i uchwałę swą przedłożyła Namiestnictwu.

Wniosk m tym sprzeciwił się p. Markiewicz. Podniósł on, iż w istocie dzisiejsza ustawa o odpoczynku niedzielnym nikogo nie zadawalnia, bo właściwie jej nie ma. W skutek rozmaitych dodatków, poprawek, wyjątków stała się ta ustawa prawie iluzoryczną. Wprawdzie jest tam wypowiedziana zasada, iż odpoczynek w niedzielę powinien trwać 24 godzin, ale zasady tej nie utrzymano i pozwolono targować i kupczyć w dzień poświęcony chwale Bożej. Starszą atoli, niż ta ustawa, jest zakon Boży „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" i tej miary chrześcijanie trzymać się powinni. Żydzi, z małymi wyjątkami, święcą swój sabat, chrześcijanie w pogoni za zyskiem i w obawie przed konkurencyą żydowską bezczeszczą dzień święty. Lecz czy dobrze na tem wychodzą? czy zyskują co na tem? Ogólny upadek ekonomiczny świadczy, że tak nie jest. Miasto nasze straciło już zupełnie swój charakter chrześcijański, w niedzielę i święta odbywają się handle i targi tak ożywione, jakby to nie były dni poświęcone chwale Bożej, lecz przeprowadzeniu transakcyj handlowych. Nawet roboty publiczne dokonywują się w dni świąteczne. Tak być nie powinno. Mówca wie, że ogólny prąd państwowy był do niedawna bezwyznaniowym, i że ustawa nie mówi o święceniu niedzieli, tylko o odpoczynku niedzielnym, ale Rada naszego katolickiego miasta nie powinna zezwolić na taką zmianę godzin odpoczynku niedzielnego, któraby zezwalała na targi i handle w tych godzinach, kiedy po świątyniach pańskich odbywają się główne nabożeństwa i kiedy tysiące wiernych szlą przed Tron Pana Zastępów korne modły o lepszą dolę dla siebie i Ojczyzny. Zresztą i ustawa sama, choć w wykonaniu bardzo wypaczona, nie pozwala na odbywanie handlu w godzinach od 10ej do 12ej rano, gdyż najwyraźniej mówi, że służbie katolickiej powinna być dana możność pójścia do kościoła. Reprezentacya katolickiego Lwowa nie powinna, zdaniem mówcy, przez uchwalenie wniosków referenta, dawać złego przykładu. Jeśli już ustawa pozwala otwierać sklepy w niedzielę, to z tą okolicznością niestety pogodzić się należy, ale bezwarunkowo nie powinno się pozwolić na otwarcie sklepów w godzinach między 10tą a 12tą. Piękna ta mowa katolickiego kupca, który tak dzielnie wystąpił w obronie święcenia niedzieli, wywarła na zebranych wielkie wrażenie.

Wywody powyższe poparł dr. Piętak. Podniósł on z naciskiem, że ustawa o odpoczynku niedzielnym wydaną została nie dla kupców i przemysłowców, lecz dla ich służby, a celem jej było to, aby robotnicy mieli w dzień święty wytchnienie i mogli zadość uczynić swym religijnym obowiązkom. Przyjęcie wniosków referenta uniemożliwiłoby służbie zajętej w handlach pójście do kościoła, jest więc przeciwnem duchowi ustawy. Mówca również nie zgadza się na to, aby sklepy mogły być otwarte między godziną 10 a 12 w południe i wnosi, aby Rada odrzuciła wnioski referenta.

R. dr. Ciesielski jest za tem, aby sklepy były otwarte do godziny 12 w południe. Służba zajęta w sklepach znajdzie zdaniem mowcy i po godzinie 12 dość czasu, aby zadość uczynić swym religijnym obowiązkom. Jest mówca również za tem, aby szynki były zamknięte w sobotę od godziny 8 wieczór i w niedzielę po południu. P. Markiewicz odpowiedział, iż przykro mu to, że dr. Ciesielski nie wie, iż w kościołach msze św. odprawiają się tylko do godziny 12 i że kościół nie zmieni swych zwyczajów dlatego, iż dr. Ciesielski chce, aby służba zajęta w sklepach i handlach szła do kościoła dopiero po południu. P. r Kordys przemawiał przeciw wnioskom referenta i popierał wywody p. Markiewicza. R dr. Roszkowski również zaznaczył, iż ustawa mówi nietylko o odpoczynku niedzielnym, ale i o tem, iż służbie katolickiej powinna daną być możność uczynienia zadość religijnym obowiązkom.

Dr. Goldman wypowiedział długą mowę przeciw p. Markiewiczowi, a w obronie proponowanych przez referenta wniosków. Podniósł on, iż żydzi mimo tego, że w sobotę mogą mieć sklepy otwarte, zamykają je, bo czynią zadość swym obowiązkom religijnym. Tak samo postępować powinni i kupcy katoliccy. Złym jest wyznawcą religii ten, którego dopiero ustawa musi nakłaniać do wypełniania jego obowiązków religijnych. Zresztą ustawa mówi o odpoczynku niedzielnym, a nie o święceniu niedzieli, nie jest tam nigdzie powiedzianem, że odpoczynek jest na to, aby służba mogła iść do kościoła. Wnioski postawione przez referenta odpowiadają życzeniom kupców i przemysłowców i dlatego mówca będzie za nimi głosował. W tym samym mniej więcej duchu przemawiał dr. Byk.

Obaj ci panowie zapomnieli jednak o tem, że jeśli sklepy otwarte będą przez całe rano do godziny 2 giej po południu, to wówczas i cała służba sklepowa będzie musiała być zajętą w sklepie i choćby była jak najreligijniejszą, nie mogłaby uczynić zadość przykazaniom kościelnym i wysłuchać kazania i mszy św., gdyż po obiedzie msza św. się nie odprawia. Również fałszywie obaj ci panowie twierdzą, że ustawa nic nie mówi o tem, aby odpoczynek niedzielny był na to, żeby służba mogła pójść do kościoła. Tak nie jest. Niech p. Goldman przeczyta uważnie ustawę, a znajdzie tam z pewnością ustęp, który mówi, iż służbie i robotnikom, należy pozostawić rano kilka godzin wolnych na to, żeby mogli zadość uczynić swym obowiązkom religijnym i wziąć udział w nabożeństwie. Zresztą zdaje się nam, że pp. dr. Goldman i dr. Byk najmniej byli powołani do przemawiania przeciw święceniu niedzieli, i że już wzgląd na kolegów-katolików powinien był ich skłonić do niezabierania głosu.

Dzielną i energiczną odprawę drowi Goldmanowi dał dr. Piętak. Podniósł on raz jeszcze, że ustawa o odpoczynku niedzielnym wydaną została głównie dla robotników i ich w pierwszej linii należało zapytać, jak oni chcą spędzać niedzielę, a nie ich pryncypałów. P Goldman w przemówieniu swem — rzekł mówca — chwaląc swoich współwyznawców, zapomniał powiedzieć o jednem, a mianowicie o tem, iż kupców katolickich do otwierania swych sklepów w niedzielę zniewala jedynie obawa przed konkurencyą żydowską Jeśli żydom nie podoba się to, że muszą zamykać swe sklepy w niedzielę, to niechże pamiętają o tem, że żyją w państwie chrześcijańskim a nie żydowskiem i że to państwo musi mieć piętno chrześcijańskie i żydzi muszą ponieść ofiarę.

Przemawiał jeszcze raz p. Kordys i pan Markiewicz, — poczem przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie. Dalsza dyskusya toczyć się będzie na następnem posiedzeniu. Do głosu jest zapisany dr. Maryański i kilku jeszcze mówców.

* *
*

Sprawą powyższą powinno gorąco zająć się nasze społeczeństwo i powinno przemówić. Obowiązek powzięcia jakiejś inicyatywy w tej mierze spada w pierwszej linii na Czytelnię katolicką i na prezydyum wiecu, który przed trzema czy czterema laty obradował w lwowskiej sali ratuszowej nad sprawą święcenia niedzieli. Również powinni zabrać tu głos komisarze wybrani na ostatnim wiecu katolickim w Krakowie do przeprowadzenia uchwał wiecowych i do przygotowania następnego wiecu. Instytucye te powinny się z sobą porozumieć i rozpocząć jakąś akcyę, zwołać wiec ogólny i postarać się o to, aby głosy katolickich radnych w naszej reprezentacyi miejskiej znalazły poparcie w uchwałach szerokich mas społeczeństwa, i aby Rada miejska pod wpływem mów dra Byka i dra Goldmana nie powzięła przypadkowo uchwały wprost przeciwnej już tyle razy wyrażanym zapatrywaniom rozmaitych wieców i zgromadzeń. Idee masońskie, lekceważenie wszystkiego co święte jeszcze w naszem społeczeństwie tak się nie rozkrzewiły, aby ono nie odczuwało głęboko potrzeby święcenia niedzieli, szanowania religii i trzymania się objawionych przez Boga zakonów. Należy więc dać mu możność wypowiedzenia swego słowa, czem zająć się powinny, zdaniem naszem, wymienione powyżej instytucye.

A więc do dzieła! dla świętej sprawy!

Z izby sądowej.

Z dziejów emigracyi do Ameryki

Warszawa 5 stycznia 1896

Ustawy rosyjskie nie pozwalają absolutnie na opuszczanie kraju w celach emigracyjnych, zaś względem ajentów namawiających do wyjazdu za morze postępują władze z nadzwyczajną surowością. Emigranci muszą opuszczać pokryjomu granice carstwa i przekradać się ciekaczem przez kordon objezdczyków.

Przed kilku laty wyjechał do Ameryki włościanin ze wsi Rakowa w gub. Łomżyńskiej: Franciszek Skrzdzelewski. Stamtąd przysyłać zaczął pozostałej w kraju rodzinie pieniądze i to sumy wcale pokaźne. W ciągu roku nadesłał około 500 rubli. Dziwiono się temu, gdyż Skrzdzelewski znany był jako kiepski robotnik.

Niedługo powrócił on do domu i zaczął namawiać do wyjazdu młodych ludzi, rozpowiadając im cuda o Ameryce. Kilkunastu dało się namówić i opuściło kraj wraz z ajentem. Przepadli wszyscy bez wieści, a Skrzdzelewski prowadził dalej propagandę emigracyjną. Wreszcie udało mu się nakłonić do wyjazdu włościanina Gontarskiego, który zabrawszy 100 rubli, wyruszył w świat z Skrzdzelewskim i jego przyjacielem Zaleskim.

Dopiero przed kilku dniami przypadek wykrył całą chytrą machinacyę ajenta. Korzystając z tego, że przez kordon straży granicznej przekradać się można tylko w nielicznych gromadkach, prowadził Skrzdzelewski wraz z Zaleskim każdego emigranta osobno do lasu nadgranicznego, tam go mordował i obrabowywał, a następnie wracał po nową ofiarę, którą zapewniał, że poprzednie, tak samo cało i zdrowo za granicę przeprowadził.

Skrzdzelewski chciał to samo zrobić i z Gontarskim. W lesie nad granicą rzucili się obaj zbrodniarze na swą ofiarę, ale jej zamordować nie mogli, bo ich spłoszył turkot nadjeżdżającego wozu. Skrzdzelewski uciekł i zniknął bez śladu, Zaleskiego aresztowano.

* *
*

Wiedeń 8 stycznia

Ciekawą rozprawę przeprowadzono tu wczoraj przed najwyższym trybunałem. Zainteresowały się nią w wysokim stopniu sfery prawnicze i lekarskie.

Na początku roku ubiegłego zawezwano lekarza tutejszego dra Leona Weissa do łoża chorego piekarczyka Chmela. Dr. Weiss, zbadawszy pacyenta, orzekł, że choroba jest skutkiem przepicia się i uznał za wystarczające polecić pacyentowi użyć wody sodowej jako lekarstwa. Tymczasem chory tego samego dnia umarł, i to jak wykazało badanie lekarskie, na ostrą chorobę mózgową. Sprawa poszła na drogę sądową, a sąd powiatowy skazał dr. Weissa na 60 zł. grzywny, a wyrok ten zatwierdził sąd krajowy. Jednak prokurator jeneralny wniósł zażalenie nieważności do najwyższego trybunału z powodu naruszenia ustawy.

Jeneralny prokurator podniósł przedewszystkiem, iż biologiczne prawa organizmu ludzkiego znane są dotąd tylko w części, medycyna, jak każda nauka, jest w stadyum rozwoju i rozmaite poglądy i zapatrywania subjektywne zawsze jeszcze w medycynie ważną grają rolę. Trudno dowieść, gdzie się zaczyna karygodne zaniedbanie i lekceważenie choroby, a gdzie się kończy ścisłe naukowe jej traktowanie. W tym zaś wypadku eksperci stwierdzili, iż zaaplikowane przez dra Weissa środki nie mogły przynieść choremu ulgi, ale i zaszkodzić mu nie mogły. Nie można go więc winić o przedsięwzięcie czynności, z której mogło wyniknąć dla pacyenta niebezpieczeństwo, a nie można mu także zarzucić złośliwego zamiaru zadania ciosu choremu.

Trybunał kasacyjny zniósł wyrok niższych instancyi i uwolnił dra Weissa od oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Odznaczenia. Edgar Kovats, profesor szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną, zaś poborca podatkowy w Nowym Sączu Karol Nalepa otrzymał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku tytuł radcy cesarskiego.

Pogrzeb ks. infułata Mazurka odbędzie się w sobotę o godzinie 8 rano z kaplicy Boimów.

Zmiana własności. Dobra Włostków w powiecie mościskim nabył p. Leszek Wiśniowski od p. J. Ulenieckiego.

Ze szkoły weterynaryi. W dniu 31 grudnia 1895 uzyskali stopień lekarzy weterynaryjnych pp. Jan Frankiewicz ze Słobódki leśnej, Bronisław Mendlowski z Oreszkowiec i Jan Tabaczyński z Faściszowy w Galicyi.

Jubileusz dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu narodowego im. Ossolińskich, minął cicho i prawie niepostrzeżenie. Stosownie do woli jubilata nieliczne tylko grono najbliższych uczciło rocznicę 30letniej pracy zasłużonego historyka. Dr. Kętrzyński zasłużył na hołd ze strony całego społeczeństwa naszego. Przed 30 laty był on typowym burszem niemieckim i typowym przedstawicielem samowiedzy swego pochodzenia narodowego, urzędownie reklamował odniemczenie swego nazwiska i stał się Polakiem. Cześć i hołd temu niestrudzonemu pracownikowi na polu naukowem!

Pociągi poranne spóźniły się dziś prawie o godzinę z powodu zasp śnieżnych.

Oberpolicmajstrem Warszawy mianowany został dotychczasowy pomocnik oberpolicmajstra pułkownik Greser.

Lueger a żydzi lwowscy Wierzyciele masy konkursowej firmy Goldstern i Löwenherz zebrali się wczoraj w sądzie krajowym celem zgłoszenia swych pretensyi i wyboru zarządcy masy tudzież wydziału wierzycieli. Na zebraniu tem biedniejsi żydzi, którzy swe wkładki mieli u firmy Goldstern i Löwenherz wywołali zaburzenia, podczas których rozlegały się okrzyki uchybiające w wysokim stopniu p. Samuelowi Horowitzowi, przełożonemu lwowskiego zboru izraelickiego. Tłum wrzeszczał: „To ma być przełożony zboru! Lueger powinien tu zostać burmistrzem! Das ist ein Skandal!" Po ukończeniu czynności urzędowych tłum wznosił okrzyki: „Hoch Lueger!"

Wystawa węgierska. Z Budapesztu piszą, że przygotowania do wystawy postępują niezmiernie szybko. Budowa podziemnej kolei elektrycznej jest ukończoną, odbyły się nawet próby jazdy z doskonałym rezultatem; żelazne konstrukcye stacyi są prawie gotowe, tak, że brak im tylko pokrycia; wewnętrzne ściany będą ułożone z majoliki. Stacye podziemne trudno odróżnić od zewnętrznych, tyle w nich światła elektrycznego, a urządzone wentylacye przepuszczają powietrze. Aby uniknąć arcyniepotrzebnego dla pasażerów kontrolowania biletów, będą przy wejściu pozawieszane automaty, wydające za przepisaną kwotę bilety, na sposób amerykański. Urządzenie owego tramwaju zapowiedziano na wystawę, który zapewne stanowić będzie kulminacyjny punkt robót około wystawy przyszłorocznej.

Dla urozmaicenia czasu zwiedzającym wystawę ustanowiono olbrzymią halę, w której postanowiono aż 70 koncertów, oprócz tego teatra funkcyonować będą bez przerwy, ma być reprezentowana specyalnie muzyka węgierska oraz dramaty i komedye pisarzy węgierskich. Oryginalne też będą dwie tombole, w których mają być nader kosztowne fanty (najdroższy 20.000 florenów), stanowiące prywatne dary przybyszów.

Największą uroczystością będzie pochód historyczny w dniu rocznicy koronacyi, to jest dnia 8-go czerwca. Pochód rozpocznie się w twierdzy, przeciągnie przed rodziną cesarską, przez miasto, ustrojone we flagi i kobierce. Na czele pochodu iść będą najwyżsi urzędnicy kraju i cała szlachta.

Nekrolog. W dniu 4 stycznia 1896 r. zmarł w majętności swej Błaszkowa w Jasielskiem Leopold Gronięcki w 74 roku życia. Był to cichy a niestrudzony pracownik na polu podniesienia bytu materyalnego włościan, prawy obywatel, szanowany szczerze przez wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego i poznać go lepiej, był to mąż, który całem swojem życiem stwierdzał wierność dla wiary i zasad prawdziwego syna Polski. Nieprzebrany zastęp krewnych, przyjaciół i znajomych oddał ostatnią przysługę człowiekowi, który usilną a wytrwałą pracą, oraz zacnością charakteru zdobył sobie ogólną przyjaźń i szacunek. Wdzięczny zaś lud włościański, — który pomimo mrozu, zamieci śnieżnej i uciążliwej drogi dźwigał na swych barkach zwłoki swego dobroczyńcy, do 5 kilometrów odległego grobowca familijnego w Brzyskach, jest najlepszym obrazem zasług zmarłego.

Premiowa wystawa fryzur odbyła się w Wiedniu w salach Towarzystwa ogrodniczego. Brała w niej udział większa część wiedeńskich korporacyi fryzjerów. Pierwszą nagrodę uzyskała fryzura „Marya Teresa", złożona z pukli naokoło głowy ułożonych i węzła na środku głowy, co wszystko razem może być upiętem i klejnotami bardzo pięknie ozdobione. Z małemi zmianami podobne do powyższej były fryzury nagrodzone drugą i trzecią nagrodą, a wszystkie tem się odznaczały, że wprowadzają loki, dawno na głowach pań niewidywane, i zamiast włosy, zbyt szeroką falą otaczały twarzyczkę ich właścicielki. Panie wiedeńskie z wielkiem zainteresowaniem przyglądały się wystawie, zwłaszcza że na niej produkowali się fryzjerzy w konkursowem układaniu zwykłych fryzur i że wszystkie kąty lokalu wystawowego pełne były najrozmaitszych i najwykwintniejszych przyborów toaletowych.

Z opowieści wschodnich. Achmed pokłonił się aż do ziemi i rzekł:

— O Mohamedzie, zlituj się nademną! Pożycz 100 cekinów! Jeśli ich nie dostanę, jestem zgubiony! Na zastaw dam ci ten oto łańcuch złoty, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

A Mohamed, człek dobrego serca, wydobył z zanadrza kiesę i dał Achmedowi 100 cekinów na zastaw złotego łańcucha, godnego szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

Minął miesiąc, minął drugi, Achmed nie zjawiał się po łańcuch. Poszedł tedy Mahomed do złotnika w Bagdadzie. Złotnik obejrzał fant i orzekł, że łańcuch godny szyi najpiękniejszej odaliski Proroka był — miedziany.

Z rozpaczy wyrwał sobie Mahomed połowę włosów z brody, aż wreszcie zaświtała mu myśl dobra. Chwiejąc się z boleści, poszedł do szwagra Achmedowego i rzekł mu pod sekretem:

— Biada mi! Skradziono mi łańcuch szczerozłoty, zastawiony u mnie przez Achmeda. Zaklinam cię na Allaha, nie mów o tem nikomu, ale raczej dopomóż mi w szukaniu złoczyńcy!

Szwagier Achmedowy, wdziawszy meszty i zawiązawszy turban, coprędzej pobiegł do Achmeda i szeptał mu do ucha, jako wąż zdradliwy:

— Pędź do Mohameda i zażądaj łańcucha. Albowiem teraz dopłaci ci jeszcze 100 cekinów, a nawet tyle, ile zażądasz.

Wziął tedy Achmed powagę wielką na lice i zażądał od Mohameda łańcucha.

— Nie mam go — odrzekł z płaczem Mohamed.

— Nie masz go? A cóż mnie to obchodzić może! — wołał z furyą Achmed. — Łańcuch był wart 500 cekinów. Oto twoje 100 cekinów, oddaj mi łańcuch.

I rzuciwszy 100 cekinów na dywan, czekał na odpowiedź.

A Mohamed, schwyciwszy skwapliwie kiesę z cekinami, sięgnął w zanadrze i podał Achmedowi łańcuch, mówiąc:

— O Achmedzie, złodziej ukradł mi wprawdzie łańcuch, ale oddał mi go coprędzej, bo przez omyłkę dałeś mi łańcuch — miedziany...

Tak się kończy opowieść wschodnia o chytrym Achmedzie i chytrzejszym stokroć Mohamedzie..

Dla młodych lekarzy. Z Davos, w Szwajcaryi, miejsca kuracyjnego dla chorych piersiowo, piszą, że daje się tam uczuwać brak lekarza - Polaka. Oto co pisze jeden z naszych rodaków, bawiący tam teraz:

Davos-Platz stał się w ostatnich czasach jedną z najmodniejszych i najwięcej w porze zimowej uczęszczanych miejscowości kuracyjnych. Zwłaszcza chorzy na płuca spieszą tu chętnie, więc np teraz mnóstwo jest osób z Królestwa, Litwy, Ukrainy, Galicyi i Wielkopolski.

Położony o 1560 metrów nad poziomem morza, otoczony szerokiem pasmem gór, osłaniającem miejscowość od wszelkich niespodzianek klimatycznych, Davos Platz odznacza się klimatem kojącym, miłym, łagodnym. Powietrze tu jest suche, tak, że nie odczuwamy nigdy ani zbytniego chłodu, ani zbytniego gorąca. Zwykle do godziny 11 przed południem mamy mróz kilkostopniowy. od 11 do 4 po południu ciepło, dochodzące do 18 stopni, później znów mróz kilkostopniowy. Kaloryfery są jednak tak dobrze urządzone, że wszyscy na całą noc otwierają okna bez złych następstw.

Davos ma wszelkie urządzenia, niezbędne w miejscowości kuracyjnej: wodociągi, znakomitą kanalizacyę, telefony. oświetlenie elektryczne ulic i domów. Wszystkie zakłady lecznicze, hotele i wille są urządzone z wielkim komfortem, szczególniej czystość uderzająca. Mamy trzy kościoły: katolicki, ewangelicki i anglikański, dużo pięknych gmachów i pierwszorzędnych magazynów. Nie brak nam teatru, koncertów W dzień zaś rozkoszujemy się wyborną sanną, która ściąga wielu Anglików, żądnych wrażeń doznawanych w prześlicznych wycieczkach w górzyste okolice.

Błędnem jest mniemanie, jakoby pobyt w Davos był bardzo kosztowny. Ładny, duży pokój, całodzienne przyzwoite utrzymanie z winem i mlekiem kosztuje mniej więcej 10 franków dziennie, a można się i taniej urządzić Napiwki są tu nieznane. Gdym po przyjeździe udał się do lekarza i przy wyjściu chciał wsunąć służącej do rąk franka za podanie palta, ta, zarumieniona po białka oczów, rzekła: „Proszę mnie nie obrażać"

Najwięcej bawi tu Niemców, Anglików i Francuzów, ale, jak wyżej wspomniałem, jest Polaków dużo. Zdaje mi się, że lekarz Polak mógłby tu liczyć na dobre utrzymanie.

Zmarli. We Lwowie zmarła z Wójcikiewiczów Heppowa, żona inspektora kolei państwowych i radnego miasta. — Elżbieta baronowa de Vaux, siostra Karola hr. Lanckorońskiego, żona tajnego radcy, jenerała Karola bar. de Vaux, ochmistrza dworu arcyksięcia Leopolda, zmarła w 52 roku życia w Wiedniu — Joachim Pisek, ojciec znanego lekarza lwowskiego, zmarł w Podgórzu w 69 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 12° R., w poł. — 12° R. Bar. 776. Podno i się. Pogoda.

Z częstochowskiej poezyi.

Dawniej panicz, gdy upadał
I był ziemi blisko,
Przez wzgląd na swych antenatów
Ukrywał nazwisko
Dzisiaj panicz, gdy go długi
Zepchną bardzo nisko,
Wnet jak krowę wyprowadza
Na targ swe nazwisko

Teatr. Dziś w piątek występ pani Anny Judic „La Roussotte", operetka w 3 aktach Lecocq'a. Jutro w sobotę po raz trzeci „Odgrzewana miłość", komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Zegoty Krzywdzica. W niedzielę po południu „Staroświecczyzna i postęp czasu", komedya w 4 aktach J. N. Kamińskiego, wieczór „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda Pierwszy występ p. Ludwika Rosati, oraz występ pp. Marty Thorsen Jankowskiej, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Korespondencya Administracyi. Urząd pocztowy w Podhajcach raczy nam donieść, kto nadał pod adresem Administracyi *Przeglądu* dnia 7 stycznia br. w Podhajcach 3 złr. 70 ct., gdyż na odcinku przekazu nie ma żadnego nazwiska.

Literatura i Sztuka.

* **Józef Śliwiński**, znakomity pianista, przybywa już w tych dniach do Lwowa. Koncert jego, zapowiedziany na poniedziałek dnia 13 b. m., odbędzie się w sali Domu narodnego, a zapowiada się świetnie, bo już dotychczas większą część biletów rozkupiono. Urządzeniem koncertu znajduje się gal. Towarzystwo muzyczne, co daje wszelką gwarancyę, że i zewnętrzna część koncertu będzie zaaranżowana jak najlepiej.

Śliwiński, który już parę razy był we Lwowie, przyjeżdża obecnie okryty laurami wszystkich już stolic Europy, gdzie głos publiczny ogłosił go rywalem — Paderewskiego.

* **Wieczorek humorystyczny** na cele dobroczynne odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w niedzielę dnia 12 stycznia. Ciekawy program zawiera produkcye chóru męskiego i śpiewy humorystyczne i t. d Zakończy: „Wet za wet czyli spisek improwizowany", groteska w jednej odsłonie. Początek z uderzeniem pół do 8 wieczorem.

* **Misye katolickie** W zeszycie styczniowym znajdujemy między innemi: Czarnogórę: Notatki z podróży w r. 1892 X. Marcina Czermińskiego. Apostoł Ceylonu O. Józef Vaz. Napisał JE. X arcyb. Wł. M. Zaleski Formoza: Wyspa i jej mieszkańcy. Benin (Afryka zachodnia).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z) Usposobienie zwyżkowe wzmaga się stale na wszystkich giełdach europejskich, zwłaszcza odkąd stało się rzeczą niewątpliwą, iż ani zatarg z Transwaalem, ani też spór graniczny z Wenecuelą nie doprowadzą Anglii do zawikłań wojennych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·25, węgierskie 397·—, Anglobanki 163·75, Uniony 294·—, Bankvereiny 141·—, Länderbanki 237·—, Ludwiki —·—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 99·90, srebrna 100·50. austryacka złota 121·90, 4% austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·61, marki 11·85, ruble 1·28⅛.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 10 stycznia. W sejmie czeskim postawił poseł młodoczeski Engel wniosek, aby do komisyi budżetowej wybrano 22 posłów i to po siedmiu z wielkiej posiadłości i z kuryi wiejskiej, a ośmiu z kuryi miejskich. Wniosek ten miał na celu wprowadzić większą liczbę młodoczechów do komisyi budżetowej.

Wnioskowi temu sprzeciwił się poseł niemiecki Russ i nazwał wniosek Engla napaścią Czechów na dotychczasową pozycyę niemiecką w sejmie czeskim. Stawia tedy wniosek, aby wybory do komisyi budżetowej odbyły się z całego sejmu. Hr. Buquoy, jako przedstawiciel wielkiej własności, żąda, aby wybory do wszystkich innych komisyi odbywały się w połowie z kuryi, w połowie z całej izby, natomiast aby do komisyi budżetowej wybrano 24 członków w ten sposób, że po czterech z każdej trzech kuryi, a 12 z całej izby.

Namiestnik hr. Thun podnosi, że gdyby chciano zmniejszyć liczbę posłów niemieckich w komisyach, to wyglądałoby to na zamiar uszczuplenia praw narodu niemieckiego na korzyść Czechów i nazwał żądania Niemców, którzy chcą mieć w komisyach równą ilość głosów, słusznemi. Dalej oświadcza namiestnik, że pokój narodowościowy w Czechach dopiero wówczas zostanie przywrócony, jeżeli się unikać będzie wszystkiego, coby mogło wzbudzić uczucie doznanej krzywdy. (Oklaski).

Następnie przemawiali dr. Herold, dr. Bareuther, dr. Kramarz, a na końcu niemiecki narodowiec, antysemita Iro. Mowa ostatniego stała się powodem skandalu. Gdy dep. Iro odezwał się, że się zastrzega przeciw temu, aby Czechów, jako naród, stawiano na równi z Niemcami, zerwała się w sali burza. Młodoczesi otoczyli mówcę, wygrażali mu pięściami, wyrwali manuskrypt mowy z ręki i rozrzucili po sali domagając się, aby wyrażenie to cofnął. Gdy marszałkowi powiodło się izbę uspokoić, Iro oświadczył, że się głosu zrzeka.

Następnie przystąpiła izba do głosowania nad wnioskami Engla, Russa i Buquoy. Wniosek młodoczeski odrzucono głosami posłów z kuryi wiejskich posiadłości i Niemców, wniosek dep. Russa głosami posłów z kuryi wielkich posiadłości i Czechów, natomiast przyjęto wniosek dep. Buquoy głosami wielkich właścicieli i Niemców.

Potem przystąpiono do wyboru członków komisyi budżetowej i wybrano: Z kuryi miejskich dwóch Niemców i dwóch Czechów, z kuryi gmin wiejskich trzech Czechów i jednego Niemca. Wielka posiadłość wybrała swoich czterech kandydatów. Resztę 12 członków wybrano z całej izby, a mianowicie czterech przedstawicieli większej własności, pięciu Niemców i trzech Czechów.

Tak tedy w komisyi budżetowej wszystkie trzy stronnictwa mają po 8 przedstawicieli.

Rzym 10 stycznia. Według dalszych wiadomości, nadeszłych z Masawy, zaatakował Menelik dnia 7 stycznia fort Makalle. Walka trwała cały dzień. Ze strony włoskiej padło trzech askarysów, a dwóch włoskich żołnierzy, trzech askarysów i jednę kobietę raniono. Natomiast nieprzyjaciel poniósł straty znaczne. W nocy nieprzyjaciel cofnął się do swego obozu.

Londyn 10 stycznia. Według doniesienia dziennika *Times*, rząd wytoczy Jamesonowi i jego towarzyszom śledztwo za wykroczenie przeciw karności wojskowej. Oficerów można w takim tylko razie uniewinnić, jeśli dowiodą, że nie wiedzieli, iż Jameson działa wbrew rozkazom królowej. Dalej — sądzi *Times* — nie ulega wątpliwości, że „Chartered Company" zapłaci rzeczypospolitej transwaalskiej odszkodowanie. Natomiast Anglia nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na to, aby w sprawie tej zwołano konferencyę europejską.

Rzym 10 stycznia. Z Cagliari donoszą, że banda rabusiów w miejscowości Jezza wtargnęła do domu pewnego właściciela nazwiskiem Carta. Rozbójnicy zamordowali gospodarza i jego siostrzeńca. Banda strzelała do ścigających ich żandarmów, przyczem jednego raniła. Pewnego chłopa biegnącego drogą zastrzelono.

Berno 10 stycznia. Deputowany Zaczek postawił w sejmie tutejszym wniosek w sprawie założenia uniwersytetu czeskiego na Morawie.

Oedenburg 10 stycznia. Ruch pociągów na kolei południowej został wskutek zamieci śnieżnych wstrzymany.

Berlin 10 stycznia Parlament niemiecki rozpoczął na nowo obrady po feryach świątecznych dyskusyą nad ustawą giełdową.

Rzym 10 stycznia Wiadomość o zatopieniu torpedowca „Lago Maggiore" potwierdza się.

Rzym 10 stycznia. Jenerał Baratieri donosi, że Abisyńczycy zaatakowali pozycyę włoską pod Makalle, ale zostali ze znacznemi stratami odparci.

Berlin 10 stycznia. Organ kanclerski *Norddeutsche Allg. Zeitung*, odpiera zarzut prasy angielskiej, jakoby rząd niemiecki naruszył cudze prawa, nie uznając praw zwierzchnictwa Anglii nad Transwaalem. *Norddeutsche Zeitung* podnosi, że Anglia pozwalała bez protestu ze swej strony od roku 1884 rzeczypospolitej transwaalskiej używać wszelkich praw niezawisłego państwa.

Konstantynopol 10 stycznia. Irade sułtańskie nakazuje utworzenie komisyi ratunkowej pod przewodnictwem sułtana, której celem niesienie pomocy ludności tak chrześciańskiej, jak i mahometańskiej w wilajetach Turcyi azyatyckiej.

Teheran 10 stycznia. Do stolicy Persyi nadeszła z Aserbeidżanu wiadomość o dwóch silnych trzęsieniach ziemi, które się stały w nocy z 2go na 3go stycznia i o świcie dnia 5go stycznia. Miejscowości Gadiabad Choi i wiele innych znacznie ucierpiały. Przeszło 1100 osób utraciło życie, wiele bydła zginęło

Pretorya (stolica Transwaalu) 10 stycznia Ponieważ ludność, mieszkająca w pasie granicznym, ociąga się z wydaniem broni, przeto rząd zażądał, aby do piątku wieczór wszelka broń została złożona, w przeciwnym razie ci, którzy broni nie wydadzą, karani będą jak najsurowiej.

Przyjechali dnia 9 stycznia. S. Manasterski z Rohatyna. M. Lewandowski z Reklińca M. Punicki z Żółkwi. M Bartymowski z Krakowa. J. Kaszab z Kołtowa. Ch. Heye z Bremy. E. Fiebich z Charkowiec. J. Teltsch ze Stanisławowa Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla

Przyjechali dnia 9 stycznia. A Narbuttowa z Połomyi. Dr H. Wielowiejski z Olejowa. O Schnell z Firlejówki. O. Słonecki z Jurowiec. A. Theodorowicz z Żukowa. Dr Z. Keppler z Chrzanowa W. Skibniewski z Podola ros. J. hr. Roztworowski z Krakowa. W. Mulaczek i K. Müller z Wiednia. L Stifel z Krosna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1[illegible] stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 20[illegible] zł. m. k. 317 — do 320 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 285 — do 289 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 200 — do 203 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 108·9[illegible] do 109·6[illegible], 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·70 100·4[illegible] Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·50 do 101·2[illegible] Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97·50 do 98·2[illegible] Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 — do 98·7[illegible] 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·6[illegible] do 98·5[illegible] 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·—

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.40 do 98·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do — — Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.— [illegible] 10[illegible].— Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 99·70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·5[illegible] 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 — do 97·70

Monety Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.55 do 9·66 Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28·25 —1.29·25 100 marek niemieckich 59.20—59·70.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.0	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 15 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22		—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 3-go sierpnia				—	—	1·43	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·43	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·43	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (zaw. poniedziałku), Sepowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	7·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	7·35	10 —		8·2[illegible]	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedziela do odw.						9·1[illegible]	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	

Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz. Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·20		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50		4·55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·28		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia					9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15			
Podw. i Brodów z Podz.		2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.		1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5 10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

63)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Masz, weź to jeszcze — rzekł, zdejmując ze siebie liberyjny długi płaszcz, o metalowych herbowych guzikach, opadający aż ku ziemi.— Teraz nikt cię nie pozna.

Jednocześnie wsadził na jej ufryzowaną głowę kapelusz z kokardą, który byłby jej opadł aż na oczy, gdyby go nie podtrzymał z tyłu gruby węzeł spiętych wysoko włosów.

Oswobodzony z płaszcza, Carpisto ukazał się w wytwornym stroju salonowca, jak przystało na hrabiego de Fourvières, a z pod poduszki siedzenia wyjął szapoklak, którego rozprostował sprężyny.

— Teraz — odezwał się do Catariny — siadaj na moje miejsce i zawieź mnie do hotelu Smithera. Tylko nie stawaj przed frontem, bo jest tak jasno oświetlony, że to mogłoby nas zdradzić.

La Catarina usiadła na koźle i wprawną ręką chwyciła za lejce.

— Hotel! ciągnął dalej Carpisto — tworzy narożnik wązkiej ulicy, w którą wjedziesz i zatrzymasz się przed nizkiemi drzwiami, z napisem złotemi literami: „Wejście dla służby.“ Tamtędy wyniesiemy nasze bagaże... Rozumiesz?

Za całą odpowiedź Catarina ściągnęła lejce i konie ruszyły z miejsca.

Lecz Carpisto zaczął wołać za nią, i biegnąc za karetą, która się zatrzymała, rzekł:

— Cóż u dyabła!... Nie śpiesz się tak. Jeszcze nie umówiliśmy się o wszystko. Zresztą poco męczyć konie teraz, kiedy później przyjdzie je gnać, co sił.

— Czy to już wszystko, co miałeś do powiedzenia? — zapytała Catarina zniecierpliwiona.

— Nie; jest jeszcze bardzo ważna rzecz. Gdy tylko zapakujemy pannę do powozu, puść lejce i uderz szkapy batem, ażeby im się aż iskry z pod kopyta sypały.

— Jeżeli tylko po to mnie zatrzymałeś... — ironicznie zaśmiała się kobieta, której oczy błysnęły żarem zemsty.

— Nie można być nadto przezornym. Znasz drogę?

— Także pytania!... Mogę już jechać?

— Jeszcze słówko... A pieniądze?

— Są przy mnie.

— Doskonale! Teraz możesz ruszać.

Kiedy kareta oddalała się wolno, Carpisto zapalił cygaretkę zacierając ręce, szepnął:

— Ta poczciwa Catarina ani się domyśla, jakiego figla chce jej wypłatać Bersaglione.

Potrząsnął głową.

— Spry na sztuka ten Barsaglione; jeżeli mu się udało spotkać z Luiggim, to zapłatę otrzymamy z dwóch rąk.

Wolnym krokiem skierował się ku hotelowi Smithera, rozmawiając sam z sobą półgłosem:

— Paradna jest ta Catarina, słowo daję! Dla niej zdradzić Luiggiego i Maffię wydaje się niczem. Prawda, że nie ma nic do stracenia, a chce przynajmniej się zemścić. Rozumiem to... Lecz ja nie jestem przecież skompromitowany; nie nadstawiałem swojej skóry i dbam o nią. Prawda, że dwakroć dwadzieścia tysięcy, to ładna suma... i gdyby nie Bersaglione, kto wie, czyby się dał skusić i nie zaryzykował moich kości; lecz on wynalazł sprytny sposób wydostania tej zapłaty bez narażenia się Maffii, więc korzystajmy z niego.

Znowu zatarł ręce, śmiejąc się zadowoleniem.

— Ha! ha!.. Skoro tylko małżeństwo Luiggiego dojdzie do skutku, będę mógł sobie żyć swobodnie, jak król, i umyć ręce od wszystkiego. Dwakroć dwadzieścia pięć tysięcy od Cataríny, czterykroć piędziesiąt tysięcy od Maffii... będzie za co pohulać! Wiem, że nic dziwnego by nie było, gdyby Luiggi, odszedłszy od ołtarza, wykwitował nas niczem; gdyby atoli zawsze trzeba się było liczyć z łotrostwem innych, nie byłoby możliwego interesu na świecie. Zresztą pozostanie mi zawsze pewny zarobek dzisiejszy.

Tak rozmyślając, stanął przed frontem hotelu Smithera. Nie był to zakład kosmopolityczny w rodzaju hotelu Wszechświata, pełny dniem i nocą przejezdnych gości, turkotu powozów i gwaru służby. Był to raczej familijny dom zajezdny, bo wszyscy lokatorowie, jak i panie Smither, byli ludźmi spokojnych obyczajów, żyjący w rodzinie, którzy przenosili hotelową egzystencyę nad kłopotliwe prowadzenie domowego gospodarstwa.

To też choć zaledwie wybiła godzina wpół do dwunastej, światła na froncie były już pogaszone, okiennice szczelnie pozamykane i firanki pozapuszczane. Jedna tylko latarnia paliła się na zewnątrz, oświecając nazwę hotelu, wypisaną dużemi złotemi literami; przez matowe zaś szyby głównych drzwi, zaopatrzone w żelazną kratę, widać było nocną lampę, zwieszającą się od sufitu w sieni.

Carpisto rzucił okiem do wnętrza.

— To dobrze — szepnął. — Światła pogaszone w kantorze. Ci ludzie chodzą spać z kurami.

Zadzwonił, a gdy po chwili chłopak przyszedł mu otworzyć, skierował się śmiało ku głównym schodom, rzucając niezrozumiałe jakieś nazwisko zaspałemu służącemu.

Na drugiem piętrze zatrzymał się chwilę, aby zaczerpnąć powietrza, przesadzał bowiem w pośpiechu po trzy naraz schody; potem doszedł do drzwi i w odstępach zastukał cicho trzy razy, co uczyniwszy, przypadł do muru i zasunięty w cień, wstrzymując oddech, stał i czekał.

Drzwi po chwili otworzyły się cicho w tył i trwożliwy głos z wnętrza zapytał:

— To ty, Carpisto?

— Tak — odparł tenże, wychodząc z ukrycia. — I cóż?

— Idzie jak z płatka. Chodź prędzej.

Bersaglione ujął swego wspólnika za rękę, aby go przeprowadzić wśród ciemności, zamknął drzwi i rzekł:

— Idź za mną, a szczególniej uważaj na nogi.

Cicho okrążyli obaj apartament, stąpając ostrożnie po puszystych dywanach, które tłumiły odgłos ich kroków. W salonie, poprzedzającym sypialnię, Carpisto szepnął spólnikowi na ucho:

— Lecz słuchaj no, ty... Cóż poczniemy, jeśli panna zacznie krzyczeć?

— Nie bój się — odparł Bersaglione. — Dolałem jej chloroformu do ziółek. Śpi, jak zabita.

— A murzyn?

— Jemu też dogodziłem w podobny sposób, pijąc z nim za zdrowie młodej pani. Musi już o tej porze nie wiedzieć o bożym świecie.

Bersaglione uchylił drzwi i wszedł na palcach, a za nim Carpisto.

Naraz ten ostatni cofnął się o krok w tył, mrucząc między zębami:

— *Per Bacco!..* a dozorczyni?

Poczciwa staruszka, wyciągnięta na fotelu, z nogami na taborecie i głową przychyloną w tył, na poręczy, spała snać smacznie, bo wśród ciszy obszernego pokoju rozlegał się silny odgłos jej miarowego oddechu. Światło lampki nocnej padało w pełni na jej twarz pożółkłą i pomarszczoną, zapalając iskrę w szkłach okularów i uwydatniając szpiczasty podbródek.

Carpisto cicho podsunął się ku niej. Musiała mieć twardy sen, bo ani drgnęła.

Miss Mary również spała snem spokojnym i głębokim, z lekko zaróżowioną twarzą, odcinającą się na białości poduszek. Bersaglione zbliżył się do łóżka, a Carpisto, rzuciwszy znaczące spojrzenie towarzyszowi, już wyciągał ręce ku swojej ofierze, gdy nagle, w chwili gdy palce bandyty musnęły szyję staruszki, ona osunęła się w głąb fotelu, potem sprężystym ruchem wyprostowała się, jak struna, i rzuciwszy się z nieporównaną siłą na pierś mordercy, jakby w żelazne kleszcze schwyciła jego szyję między muskularne swoje dłonie.

Łotr nie miał nawet czasu jęknąć. Twarz jego zsiniała, oczy wyszły na wierzch, bezsilne ramiona uderzyły parę razy w próżni.

Wtedy stara, trzymając go wciąż w ręku z zadziwiającą na swój wiek szybkością zakręciła się na piętach i posadziła go w fotelu.

Gdyby wzrok spólnika Maffii nie był krwią zamdlony, byłby spostrzegł przed sobą widok istotnie zdumiewający i zdolny napełnić go przerażeniem.

Rozciągnięty na dywanie przed łóżkiem Bersaglione leżał zesztywniały i prawdopodobnie już zaduszony potężnemi dłońmi strasznego Herkulesa.

Murzyn, wsparty kolanami o jego piersi całym swoim korpusem ciężył nad nim.

Przez chwilę Herkules i dozorczyni popatrzyli na siebie w milczeniu, potem uśmiech zadowolnienia rozszerzył od ucha do ucha grube usta wyzwoleńca.

— I cóż, panie Jannecie? — szepnął.

— I cóż, dzielny Herkulesie?..

— Sprawiliśmy się obaj dobrze.

Mały agent, który w celu bezpieczniejszego czuwania nad miss Mary przebrał się był za dozorczynię chorej; wzruszył ramionami.

— Nie mogło być inaczej — rzekł.

— A panienka nasza nie przebudziła się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.